

uwagę, że w szkole dawano jeść i było w niej ciepło. Wtedy założono internat i szkołę (w mieszkaniu bogacza Be ra w okolicach Arbatu, gdzie teraz jest poselstwo polskie). Przełożoną została

w święto. Dzieci nie chciały wierzyć, że nie ma Boga i w niedzielę naplerali się, żeby iść do kościoła. Wtedy z szaf wyjmowano cudne zabawki, które zostały tam po właścicielu i zabawiano nimi

dzieci. Wogóle bolszewickie szkoły, a więc i ta dbała o rozrywkę dzieci. Urządzano więc teatrzyki. Ale pewnego razu stał się skandal. Wystawiono „Królową sniegu” Andersena, gdzie Janek mówił: Dziś niedziela, trzeba iść do kościoła, prócz tego figurował na scenie książę. Wtedy przylatywała z oddziału mniejszości narodowościowych „krwawa” Dzierżyńska (żydówka) i bardzo się gniewała. Z początku pozwalano istnieć skautingowi. Poprowadzono dzieci na zebranie skautowskie do domu polskiego w Moskwie. Na tem zabranu Włodzimierz Wojciechowski zaproponował dzieciom zamiast „druhu” mówić „towarzyszu”. Dzieci się nie zgodziły. Więc skauting rozwiązano.



Towarzystwo oratoryjne w Krakowie: Członkowie Towarzystwa.

oczywiście Landauowa, a szkoła była imienia „Polki” Róży Luxemburg, która całe życie wysługiwała się Niemcom. O wypaczeniu pojęć politycznych komisarjatu świadczy to, że obowiązujący w szkole język rosyjski wykladała Rosyanka z Warszawy, z carskiej szkoły. Karmiono dzieci nieźle. Internatem zajmowała się Andrejewowa, Polka z pochodzenia. Dzieci nie bito nigdy. Dawano im swobodę dosłownie chodzenia na głowie. Nauki szły słabo, nie tylko dlatego, że byli słabe sły nauczycielskie, lecz i dlatego, że nowy system nie pozwalał „męczyć” dzieci. Coś im opowiadano, trochę pytano, o ile dzieci raczyły odpowiadać. Po lekcji nauczyciel dziękował małym „towarzyszom”, że raczyli go słuchać.

Trzeba wiedzieć, że w całej Rosji dzieci za bolszewizmu doszły do ostatecznego rozwodzenia i demoralizacji. Nauczyciel został istotą tak nieszcześliwą, jaką nigdy nie był wyzyskiwany robotnik. Potworzono rady szkolne, do których weszli jako „równi z nierównymi” stróż szkolni. A że każdy inteligent trząsł się przed każdym chamek wobec szalejącej „dyktatury proletariatu”, musieli więc, aby nie zostać bez chleba, potulnie słuchać „proletaryszu”, opiniujących, że jakaś nanka nie potrzebna, lub, że inaczej trzeba postępować z uczniami. Uczniowie z bydlęcą bezmyślnością zięali się nad pedagogami, wypłacając z nawiązką niedawne ciemięstwo. Palono papierosy im pod nosem, bito, wyrzucano. „Sowiet” uczniów mógł usunąć nauczyciela. Pewnego pedagoga w Kijowie wypędzono rewolwerem z lekcyi. Dzieci polskie rozpuściły się przy takich metodach. W pięknym mieszkaniu wśród lustek i obić jedwabnych rozwinęły się instynkta destrukcyjne. Pewnego razu zjawiła się tow. Marchlewska z agitacją i zastała dzieci koziołkujące po krzesłach mahoniowych. Zaczęła im tłumaczyć, że przecież krzesła są ich, więc po co niszczyć swą własność. Mało to zresztą poskutkowało. Jak wszystkie bolszewickie, szkoła im. Róży Luxemburg była szkołą pracy. Był warsztat stolarski dla chłopców i szwalnia dla dziewcząt. Były dyżury przy sprzątanu. Dzieci karano niepuszczaniem do domu



W obronie zagrożonej Europy: Były prezydent Francji Rajmund Poincaré przeciwnik projektu utworzenia konsorcjum finansistów odbudowy Europy.

## Towarzystwo oratoryjne w Krakowie

Niegdyś, przed wojną (ach, jak to już dawno!) miał Kraków swój doskonały, głośny, wesoły i niefrasobliwy „chór akademicki”, miał rozstawioną swoją „Lutnię” — słowem, miał własne śpiewacze chóry, których występy stanowiły nieomal zawsze jeden z najdoborowszych punktów programu koncertów. Długie lata nie było nic — aż wreszcie zawiązało się Towarzystwo oratoryjne, które postanowiło przemocą wywalczyć Krakowowi znową opinię „miasta śpiewającego”, a śpiewającego co



Towarzystwo oratoryjne w Krakowie: Soliści Towarzystwa.